

Pan Blum nie żyje – aktor, który miał szczęście do mistrzów

POŻEGNANIE

14 sierpnia, dwa dni po 66. urodzinach, zmarł Andrzej Blumenfeld. Ceniony aktor filmowy, teatralny, radiowy. Artysta z ogromnym dorobkiem.

Andrzej Blumenfeld zwany był przez znajomych panem Blumem. Ale to określenie okazało się czymś więcej niż prostym skrótem nazwiska. Blumenfeld miał bowiem okazję zagrać postać Leopolda Blooma w legendarnej inscenizacji Ulisesa, którą przygotował Henryk Baranowski w nieistniejącym już teatrze Szwedzka 2/4 na Pradze. I to była rola jego życia, wielka kreacja.

Wszyscy, którym dane było oglądać ten spektakl, pamiętają doskonale Blooma – męż-

czyznę, który doskonale łączył wielkie namiętności, nieśmiałość i niespełnienie, nieokiełznany apetyt na miłość i pożądanie z prozą codziennych obowiązków. Dobrze się stało, że spektakl „...tak chcę. Tak”, czyli wstrząsająca impresja o umierającym czasie, został zarejestrowany dla telewizji. Warto byłoby go przypomnieć, choć widz przed telewizorem nie będzie w stanie odczuć w pełni tej zmysłowej opowieści. Nie poczuje chłodnej bryzy – scena i widownia wypełnione były wodą, czy zapachu pieczonej przez Blooma wątróbki.

Kiedy prześledzimy jego drogę artystyczną w teatrze okaże się, że miał szczęście do mistrzów. Zaczynał od roli Posłańca w głośnej „Antygonie”, którą Adam Hanuszkiewicz otwierał Teatr Mały. Potem po

trzech intensywnych sezonach spędzonych w Koszalinie i Słupsku przeniósł się do Teatru Wybrzeże, gdzie zagrał Mortimera w „Marii Stuart”. Grał tam w najważniejszych inscenizacjach Ryszarda Majora i Stanisława Hebanowskiego. Był Księdzem Piotrem w również legendarnych „Dziadach” wyreżyserowanych przez Macieja Prusa. I ten reżyser ściągnął go potem do Teatru Dramatycznego do Warszawy, gdzie zadebiutował w równie głośnej Gombrowiczowskiej „Operetce”. Dramatyczny okazał się dla niego miejscem szczególnym. Przyśtań, do której chętnie powracał. Grał w spektaklach Prusa, Jarockiego, Łapickiego, Cieślaka. Potem zachwycił się nim Grzegorzewski, więc przeszedł do Studia, a następnie do

Narodowego. Tu występował w spektaklach Kutza, Bradeckiego, Zadary, Seweryna i oczywiście Grzegorzewskiego. W Dramatycznym najwyraźniej czuł się najlepiej, bo powrócił do niego w 2013 roku.

Wystąpił w wielu filmach, serialach, swego głosu użyczał w dubbingach oraz był jednym z filarów Teatru Polskiego Radia. Ciekawym wyzwaniem, co polskim aktorom nie zdarza się zbyt często, był udział w dobrze znanej w Polsce hollywoodzkiej produkcji Kena Scotta „Wykapany ojciec”. Wcielił się w postać polskiego emigranta w Nowym Jorku, ojca głównego bohatera. ©

— Jan Bończa-Szabłowski



Pełna wersja wspomnienia o aktorze

rp.pl/kultura



◀ **Andrzej Blumenfeld**
(1951–2017)